

Pieśń czterdziesta. Końce końców



BIANKA ROLANDO

BIAŁA KSIĄŻKA

PIEKŁO

Pieśń czterdziesta. Końce końców

Chodźcie do mnie wilki szaleńczo szare
nakarmię was pomyjami po ucztach trzech
Wpychajcie w swe pustki wielkie kęsy
ja będę was głaskać, korzystając z nieuwagi
Na koniec zawsze jest najwięcej jedzenia
na mych obrusach tak wiele pozostaje
Przyjdźcie do tej, co ciągle się rozdrapuje
Rozdrapuje swe zrastające się usta do śpiewu
z nieśmiałości zrastające się, z lęku, z pychy
Oto przechodziłam między podwojami tajnymi
twarz może przez to bardziej blada i wysuszona
Teraz unikam swych odbić w szklach dekoracyjnych
w ich połamanych ornamentach widzę potępienie
Oblubieniec za górami i lasami brzoźowymi
a ja palę papierosy, stojąc znów na trzech nogach
Stoję w oknie nad brzegiem morza, wypatrując powrotu
Wszystkie trzy nogi już mi drętwieją przez me pozowanie
Ciężarna jestem wobec pieśni pęczniejących w przełyku
Po coś przechodzić szlakami mglistymi przez lasy?
Po coś przechodzić szlakami mglistymi przez siebie?
W pojedynku pojedynczo ciągle jesteśmy zagubieni
między kopytami porzucamy się na chwilę, na momenty
Świadoma relacji barwnych i praw kontrastów jestem
ciągle rozstrzygana, rozstrzygająca się w wielobarwności
Przebiegając przez przebieralnie mnogie, w pędzie pochwyć
w pędzie pochwyć werdykty w kopertach, skradnę je
W najświętsze wedrę się, ukradnę te werdykty potępienia
Mój śliniak już cały mokry od opowieści uciekających
Pogubiłam me wdzięczne diademy, dostojne dodatki
całą biżuterię wyjściową na błędzenia ślepe
Czyż nie jestem piękniejsza, bo potłuczona i naga?
Wytańczę sobie kształt grobu
będę w nim mogła się pomieścić z moimi zapasami
ze zbiorami słów i obrazów zupełnie bezcennych
Nie kładź więc na moje oczy monet dla przewoźnika
dla tego niewidocznego taksówkarza z czarnym uśmiechem
Chomikowe policzki napelnę pieśniami, będę je jeść
gdy chlebak pozostanie pusty i bidony wystygną
Wtedy złożę z nich kadzidło, złoto, mirrę dla przestrzeni
dla przestrzeni pytających, zostających w wolnym oddechu
Teraz szukam swego podobieństwa znów, lecz trzy echa słyszę
milkną z wolna dźwięki wysokie, niskie

wyskakują jeszcze przede mną, bym sobie laurki sama sprawiła
Laury pachnące na wieczną pamiątkę śmierci moich potakujących
Potakujące śmierci zgadzające się na datę i godzinę zgonu
Ja, Lacrimosa wątła, wychodzę więc z mroku głębokiego
może jakaś barwa wychylił mój kształt z czerni i zabierze mnie
w kolejne długie historie, ciągle wijące się fraktalami, winem
Pomyśl, jakże przedziwne są smaki tych koncentratów
koncentratów z niemotyli z pierwszego, z drugiego tłoczenia
które wylewają się, burzą, rozwalają wszelkie pojemniki
do przechowywania naczynia rozwalone na trzy części
Rozwalają się porcelany z dożywotnimi gwarancjami trwałości
Jakże to wszystko niepraktyczne i najpiękniej niedokładne
lepienie z niebytych piętrzących się, przy bytach rozrzuconych
Kimże jestem teraz, gdy siedzę na kanapie, spijając ostatnie nuty
kokosowym starcem, karuzelą made in Purgatorium malowaną?
Może jestem w brunatnym wbiciu ciast ciągle się przypalających?
Segregując odpady do trzech koszyków, ciągle przymrużam oczy
Mrużę je, by być sędziwą zaprawdę sprawiedliwą i litościwą
Jakże niepurpurowe są me szaty, lekka biel łąsi się do mnie
Wszystko znów zabiorę do siebie, zlepię grzbiet zbioru pieśni
Musi być on tłusty, chroniący przed wiecznością uczulającą
mało ciągle na jej temat w miarę szczegółowych przewodników
Nikt nie wskaże nam odpowiednich linii autobusowych, nazw ulic
Nie przeczytamy na miękkich okładkach, jakie są ich przywitania
jak należy mówić i jakie gesty wykonać, nie obrażając ich?
Nieśmiało spoglądam, wychylam się na palcach, chcąc dojrzeć więcej
bujam się w mej niepewności, pewności dalszych panoram
bujam się w sobie, balansując, przekornie wychylając się na boki
bujam się, wyśpiewując pieśni poranne, zlepię jeszcze z nocą
Wtedy me oblicze znów się rozjaśni, znów rozpoznam kształty
które umiem dobrze nazywać po polsku i włosku i je rysować
Potrafię je jeszcze narysować swym spojrzeniem, wędnącym
Rebusy przywrócą swą rozpoznawalną treść schowaną
Roślinność na parapetach systematycznie odżyje
całkowicie zdziwiona mą pamięcią i troską nagłą
W głębokich tłach scenografii będę jednak dostrzegać te niebyty
wycofają się, ustępując temu imiennemu, foremnemu
Ruszę na zamorskie wycieczki przepelniona ekwipunkiem
Zatęsknię do brzegów oddalonych i pójdę na plażę się skremować
Chłodne rozmycie opłucze mnie i pochwyti mnie dla siebie
Teraz rozrucam wam kropki na końcu jak confetti czarne
Cieszymy się więc, posypujemy nimi na zakończenie piekła
tam tkwią wszystkie zakończenia, same końce właśnie tam
spalone ich lonty, kruszące się ciągle na obrusach odświętnych
plączliwy wosk zaświadcza o ich winie i wysokim płomieniu
nie pozwoli im na jakąkolwiek restaurację dawnych pomników
Znów zęby się pokrywają zniszczeniem wyśpiewanym
Trudny jest ten śpiew odepchnięty, klóący się ze sobą jednocześnie
śpiewać już nie chcę tak straszliwego udręczenia wypluwanego
Zamykam piec nastawiany na temperaturę ciał ich własnych
Odchodzę, łapiąc swój oddech znów w naturalną rytmikę
Zamorskie krainy wabią mnie swymi smakami nieznanymi
Powinam się więc pożegnać ze wszystkim słowami znajomego
Arriverderci, brunatni z chwilowymi przebarwieniami ku Bogu
Kazalnicę mą żelazną ominęłam z daleka, nie wznosząc głosu ponad
gdyż moja brunatność oczywista, zęby połamane na pieśniach
co je licznie przed wami wywlekałam, ich kwiecistości zawile

Moja ucieczka przed detergentem zaczyna się dopiero
Znów rozgorzeje bitwa na śmierć, na życie, o światłocienie
bitwa o przynależność do zbiorów, określających się wciąż na nowo
Układy współrzędnych z osiami, z ościami, on znów będzie zerem
Podmywa stopy, jasność gruntu i uzębienia splukuje
Przedostaje się tajemnie przez przerwy między wyrazami
aby podczas nieuwagi głaskać mój biało-czarny grzbiet.
Nadchodź więc i zakończ mnie, zakończ mnie sobą
wyznacz mi wielość nowych początków, na końcu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-piesn-czterdziesta-koncow>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).